

W teatrze Krystyny Meissner

— włoska komedia

JEŚLI „Balladyna” J. Słowackiego w reżyserii Krystyny Meissner jest w historii interpretacji dramatu romantycznego nowatorska to istotą tego nowatorstwa jest odkrycie genialnie proste. Uświadomienie, że klasyczny, ten z „kanonu” dramat, teatry zwykły odczytywać przez pryzmat tego, co wokół niego od premiery do dzisiaj narosło. Ze jego interpretacje bywają albo polemiką z dotychczasowymi wystawieniami, albo instrumentem dyskusji reżysera z jego współczesnością. Istotą zaś teatru Krystyny Meissner jest patrzeć na dramacie nie poprzez jego długie sceniczne życie, ale poprzez jego... narodziny, kulturowe źródła konwencji, w której powstał, typowe dla momentu jego powstania myślenie o teatrze. Teatr Krystyny Meissner jest w dużej mierze teatrem o teatrze. Nie o filozofii teatru, ale o historii teatru.

OTO dlaczego — nieco wbrew repertuarowym modom — na toruńskiej scenie pojawiają się postaci osiemnastowiecznej komedii Carlo Goldoniego „SŁUGA DWÓCH PANÓW”. Pojawiają się, by rozegrać banalną intrygę o tym, jak to wskutek przebiegłości pani w pana i splotu nieporozumień, których spiritus movens jest dobroduszny, acz beztrocki sługa, para zostaje skojarzona wbrew głosowi serc. Pojawiają się także po to, by dać wyraz — dwieście lat temu kontrowersyjnym — dążeniem Goldoniego do położenia kresu królującej zbyt długo konwencji commedii

dell'arte. Wyrażają jego tęsknotę do postaci scenicznych głębszych psychologicznie niż wciąż tacy sami papierowi starcy Pantalone i Dottore i ich słudzy Brighella, Arlekin i Colombina. Kwestie, które wypowiadają są Goldoniego zamachem na teatr improwizowany (bo aktorzy commedii dell'arte dysponowali tylko zarysem scenariusza, szczegóły wymyślali na scenie).

Zamachu tego jednak nie przeprowadzał Goldoni zbyt gwałtownie. W jego „Słudze dwóch panów” spotykamy jeszcze Colombinę — tutaj pod imieniem Smeraldina, Arlekina — Truffaldina, jako tytułowego sługę dwóch panów, dwóch starców — Dottora i Pantalona. Ale już jeden z nich obdarowany zostaje przez autora córką — Klarysą, ta — narzeczona Sylwem, ów — rywałem, który z kolei ma siostrę... Galeoria postaci się powiększa. W toruńskim spektaklu odziedziczone przez Goldoniego z commedii dell'arte postaci noszą maskę, te „dodane” — są już, na nowy sposób bez masek. Ale reżyserka kazała jeszcze im wszystkim grać tak, jak w szesnastowiecznych włoskich trupach rączej gestem i ruchem niż mimiką, bardzo dynamicznie i lekko.

Bo cóż w istocie obchodziłyby współczesną widownię zamierzchłe eksperymenty adwokata Goldoniego, gdyby nie bawiła jej treść sztuki? A bawi! Ścisłej — bawicel zaczyna od momentu, gdy na scenie ukazuje się, na dłuższe sam na sam z widzami, Andrzej Gaika — Truffaldino. To w jego wykonaniu kwestie Goldoniego naj-

piej jarzą się humorem, ujawnia się cały ich słowny i sytuacyjny dowcip. Bardzo dobrze partneruje odwrócy tytułowej roli Ewa Aleksiejczuk — Smeraldina. Oboje dali się już zresztą poznać jako najlepszy bodaj w toruńskim zespole komediowy duet, w sztuce dla dzieci „Czarodziejski flet”. Tutaj także są najzabawniejsi. Za to najlepiej... podskakuje Paweł Tchórzelski, tak że bardzo zabawny. To nie prześmiewka, to pochwała. W tej inscenizacji bowiem charakter postaci manifestuje się poprzez charakterystyczne dla niej kroki, gesty, wygibasy, nie u wszystkich dość zabawne, naturalne i lekkie. Nie u wszystkich dość ekspresyjne. Szkoda, że ekspresja postaci dwóch dell'artowskich starców (Pantalone — Ryszard Balcerak, Dottore — Włodzimierz Maciudziński) wyraża się głównie nadmiernym, nieustannym forte głosów... Największy wszelako zarzut jaki wytoczyłabym tej inscenizacji to obsadzenie Teresy Stepien-Nowickiej w roli przebranej za brata Beatrycze. Nie chodził przy tym już nawet o kłopoty z bardzo szybko mówionymi kwestiami, wydaje się, że pełna wigoru, trzpiotowata panienka, to rola niezgodna z emplotą aktorki. Poza tym — gra zespołu jest wyrównana i dynamiczna. Publiczność — śmieje się często i niewymuszenie. Czasem z dowcipów dość prostych, ale tutaj, w komedii przez nie dworskiej, dopuszczalnych.

Aha, śmiech ten jest w znacznej części zasięgą autora ruchu scenicznego, Jerzego Kozłowskiego, który do słownego i sytuacyjnego dowcipu dramatu dodał dużą dozę własnego, wyrażonego poprzez zabawne gesty, pozy, ukiady.

* * *

„Słudze dwóch panów” będziemy oglądać w Toruniu do końca stycznia, a potem 1 i 2 oraz 15 i 16 lutego. Niestety ci, którzy nie zaopatrzyli się jeszcze w bilety obejrzą przedstawienie najwcześniej 31 stycznia, bo do tego czasu wszystkie miejsca są wykupione...

M. KRUCZKIEWICZ